

Łucja Bukowska

DZIADEK WAWRZEK BUKOWSKI

W pamiętnym roku oddania kolei tarnowsko-lełuchowskiej, 20 lipca 1876 roku, w rodzinie Bukowskich z Zazamczyska przyszedł na świat mój dziadek Wawrzyniec. Pradziadkowie Józef i Teresa z Hopejów dochowali się trzech synów: Jana, Wawrzyńca i Piotra, oraz czterech córek, które przez małżeństwo weszły do rodzin Całpaków, Płateników, Tryszczylów i prawdopodobnie Wójcików.

Wawrzek ukończył trzyklasową szkołę powszechną w Muszynie. Chyba szczęście dopisywało mu w życiu, ponieważ jako jedyny z braci dostał pracę w ck urzędzie pocztowym w Muszynie jako *wiejski sługa pocztowy*, awansując przez lata na stanowisko *starszego pocztyliona*. Państwowa posada, którą piastował przez 35 lat, od 1901 do 1936 roku, gwarantowała rodzinie stałe dochody, a następnie emeryturę, którą dziadek pobierał przez kolejne 30 lat, do śmierci w roku 1966. Pracę w urzędzie pocztowym otrzymał od ówczesnego naczelnika, Tadeusza hr. Korczaka Komorowskiego (fot. w *AM* 95). Oprócz posady, u naczelnika znalazł także dziadek moją przyszłą babcię Salomeę z Szeligów, góralkę z Zakopanego, która u Komorowskich była panną służącą (pozostała w przyjaźni z hrabiną, a później jej córką Stellą, aż do śmierci).

Dziadkowie pobrali się w roku 1903 i zamieszkali w rodzinnym domu Bukowskich Zazamczyskiem 142, sąsiadując przez ścianę z bratem Janem, a przez „międzuch” z Piotrem. Dom wybudowany został przed rokiem 1876, taka bowiem data wyryta była na sosrzebie w dużym pokoju. Pradziadek Józef zapisał go w spadku synom, ponieważ córki otrzymały posag w ziemi i gotówce. Mój dziadek, który był człowiekiem zapobiegliwym i oszczędnym, przez całe życie skupował rozproszony przez przodków majątek, kupił również część domu należąca do Piotra i rozbudował go tak, że w okresie międzywojennym dziadkowa część miała powierzchnię mieszkalną przekraczającą 100 m².

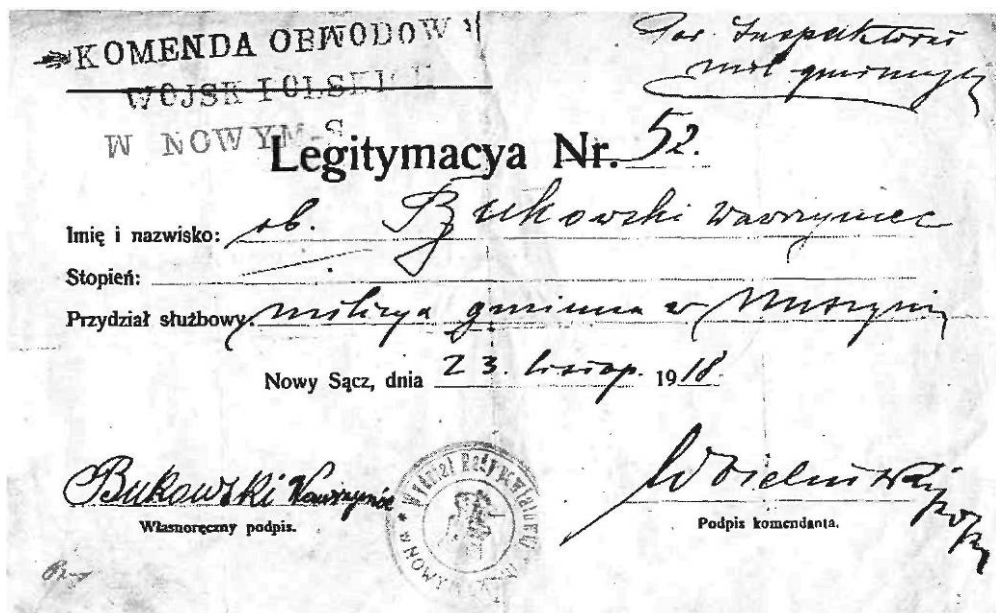
Przed I wojną dziadkom urodziła się trójka dzieci: Zofia w 1904 roku, Franciszek w 1907 (zmarł jako dziecko) i Władysław w 1909 roku. Dwójka kolejnych dzieci przyszła na świat już po wojnie: Stefan w 1919 i Czesława w 1922 roku.

Do czynnej służby wojskowej w ck armii został dziadek powołany 19 sierpnia 1914 roku. Na karcie mobilizacyjnej ck Dyrekcja Poczty i Telegrafów określała sposób wypłacenia wynagrodzenia osobie upoważnionej przez dziadka, w czasie jego służby na froncie. Niestety nikt z rodziny nie zna dokładnego przebiegu służby wojskowej dziadka. Prawdopodobnie na początku wojny służył w straży ochrony tunelu kolejowego w Żegiestowie, a w roku 1915 został wysłany na front. Najpierw były to Bałkany; o tym okresie służby dziadek mówił najmniej. Od 1916 do 1918 roku przebywał na froncie włoskim w okolicach Triestu, gdzie toczyły się najcięższe bitwy między Austrią a wojskami włoskimi, wchodzącymi w skład państw Koalicji.



Portret rodzinny: Wawrzyniec, Salomea oraz dzieci: Zofia, Władysław, Franciszek — 1909 rok

Z opowiadań dziadka wynikało, że głównym zadaniem żołnierzy było zaleganie w okopach i tzw. *dekunek*, czyli starania, by za wszelką cenę przeżyć ten okropny czas. Podczas najcięższych walk w 1917 roku wprawdzie nie został ranny, ale od wybuchu pocisku nabawił się przepukliny, dzięki czemu jego wojaczka się skończyła. Po pobycie w lazarecie i na tyłach, jesienią 1918 roku wrócił do domu i do pracy. Dnia 19 XI 1918 roku został powołany do służby w milicji, z przydziałem do milicji gminnej w Muszynie. Na następnej stronie zamieszczamy jego legitymację z numerem 52.



W roku 1922 rodzinę spotkała wielka tragedia. W Zakopanem, gdzie rodzice wysłali ją do pracy w zakładzie krawieckim, zamordowana została Zosia (najstarsza córka), dziewczyna o wielkiej urodzie, jak wszystkie panny Bukowskie z tego pokolenia, które — mimo pochodzenia z niezamożnej rodziny i niskiego wykształcenia — prawie wszystkie bardzo dobrze wyszły za mąż, za przemysłowców, prawników, urzędników państwowych. Mordercy Zofii nigdy nie odnaleziono, choć podejrzenie padło na młodego człowieka z arystokratycznej rodziny. Dziadkowie chyba obwiniali siebie i rodzinę z Zakopanego za tę śmierć.

Pod koniec lat dwudziestych mój ojciec (Władysław) kończy zawodową szkołę w Muszynie i — po odpowiedniej praktyce — nabywa najpierw uprawnienia czeladnicze, a następnie mistrzowskie w stolarstwie. Dziadek może więc przystąpić do realizacji dzieła swojego życia: budowy pensjonatu. Razem z ojcem zaczynają budowę dużego domu, zwanego później „Szczytem”, przy obecnej ulicy Zielonej. Jednakże po roku budowy stwierdzają, że przeliczyli się ze swoimi możliwościami finansowymi, budynek zostaje więc sprzedany. W roku 1936 dziadek przechodzi na emeryturę. Jeszcze przez rok walczy z Ministerstwem Łączności o wysokość emerytury, ponieważ nie zaliczono mu do wysługi lat spędzonych na wojnie; spór wygrywa i otrzymuje emeryturę w wysokości 100% pensji, czyli 175 złotych. W roku 1937 przystępują z Władysławem do budowy pensjonatu Zazamezyskiem. Pensjonat, nazwany „Bukowianką”, zostaje oddany do użytku na sezon 1939. Dwa miesiące wakacji pozwalają dziadkowi spłacić większą część zaciągniętych na budowę długów. Wydawałoby się, że przyszłość zapowiada się różowo. Niestety wybucha wojna, a potem nastają czasy PRL, kładąc kres marzeniom o życiu na przyzwoitym poziomie materialnym. W czasie

wojny dom został zajęty przez wojska Wehrmachtu. Stacjonowali w nim żołnierze na rekonwalescencji i przed pójściem na front. Po wojnie był wydzierżawiany za bezcen rozmaitym instytucjom, aż do roku 1973.

W czasie okupacji rodzina przeszła koleje losu, jakie przypadły większości polskich rodzin. Mój ojciec pracował w lesie, stryj Stefan walczył podczas Września, a następnie konspirował. W 1943 roku został aresztowany i resztę wojny spędził w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i gdzieś w Niemczech, gdzie wyzwoliły go wojska angielskie. Nie wrócił do Polski, po angielskiej tułaczce osiadł w USA.

W 1951 roku, po 39 latach małżeństwa, umiera moja babcia. Moi rodzice przeprowadzają się z „Bukowianki”, gdzie mieszkaliśmy od 1945 roku, do starego domu, żeby zaopiekować się dziadkiem i zająć gospodarką wcale niemając — mieliśmy wtedy razem 4 krowy (pasienie krów to jedno z najgorszych wspomnień mojego dzieciństwa i młodości).

Moje bardzo młode lata to pamięć o dziadku przesiadującym na swoim krześle w dużej, zawsze pełnej różnych ludzi, kuchni i wspominającym: czasy swojej służby pocztowej, chodzenie po pocztę do Orłowa, kontakty służbowe z muszyniakami, zwłaszcza z Żydami, którzy prowadzili intensywną korespondencję finansową; okres wojny; piosenki żołnierskie takie, jak słynne: „W Ołomuńcu...” i gadki myśliwskie oraz bardzo straszne bajki. W tych ostatnich mistrzem był dziadek stryjeczny Piotr, który fantastycznie opowiadał o swoich przygodach myśliwskich (a był znanym kłusownikiem), a także o ludziach, którzy sprzedali duszę diabłu w zamian za korzyści materialne i sukcesy np. w polowaniach.

Wawrzyniec zmarł na banalne zapalenie płuc 2 lutego 1966 roku. Do pięćdziesiątych urodzin brakowało mu 5 miesięcy. Do końca życia był sprawny intelektualnie i jak na swój wiek fizycznie. Pomagał przy pracach polowych, krzątał się w gospodarstwie. Naszym — dzieci — największym pragnieniem było „dorwać się” do najważniejszego sprzętu w jego pokoju, a mianowicie komody, w której przechowywał oszczędności, pamiątki rodzinne i dokumenty. Niestety po jego śmierci zrobiliśmy „najazd Hunów” na ten rodzinny skarb. Do dzisiaj nie mogę sobie darować zniszczenia niektórych cennych rzeczy z komody: wspaniałego gramofonu, kolekcji przedwojennych płyt, zegarków przywiezionych z frontu, zdjęć rodzinnych itp. Nie mogę sobie też darować, że wtedy nie interesowała mnie przeszłość, nie chciałam tego zapamiętać, nie zdawałam sobie sprawy jak ważna jest pamięć pokoleń. Cieszę się, że wokół mnie jest coraz więcej osób, które tę pamięć chcą zachować.